

## **„WAŃKA-WSTAŃKA”**

**(„Uroda” nr 11, listopad 2000)**

*Dla jednych genialny malarz, dla innych przerażający wizjoner. Jego talent zawsze igrał ze śmiercią. W końcu role się odwróciły i to ona zadrwiła sobie z niego. Mimo że Zdzisław Beksiński w krótkim czasie stracił najbliższych, nadal dzieli ze śmiercią swe życie artystyczne.*

**Ekran pańskiego komputera ciągle wyświetla tekst: „Wszystko do dupy”. To prowokacja czy projekcja stanu duszy i pana stosunku do świata?**

Zawsze mówię szczerze, co myślę, stosując, być może, pewną przesadę.

**Czy należy zatem wierzyć również w to, że lubi pan wszystko, co sztuczne: kawę instant albo plastik, a nie znosi np. zapachu kwiatów?**

Zapachów rzeczywiście nie znoszę! Żadnych! Najbardziej byłbym szczęśliwy, gdyby zapachów nie było w ogóle. Drażnią mnie sztuczne i prawdziwe, nawet proszek do prania. Przywykłem jedynie do zapachów technicznych, np. do farb olejnych, ponieważ nieustannie śmierdzą w moim domu. Obdarzam ten zapach nawet pewną sympatią. Szczególnie nie lubię wszystkiego, co biologiczne i naturalne. Na szczęście pochodzę z epoki, w której ani lekarz, ani papież, ani nikt inny nie wymagał od mężczyzny, aby asystował przy narodzinach dziecka. Udało mi się więc to jakoś obejść. Raz widziałem, jak rodzi kot, i od razu zemdlałem. Jestem nadwrażliwy.

**Śmiałe wyznanie w ustach mężczyzny.**

Mój ojciec powiedziałby, że niedopuszczalne.

### **Jaki był pański ojciec?**

O ile mojej matce zawsze zależało, żebym został artystą – niekoniecznie malarzem, raczej wirtuozem – o tyle ojciec uważał, że artyści to gołodupcy. Nie rozpieszczał mnie za bardzo i mocno wpłynął na moją psychikę, powtarzając, że prawdziwy mężczyzna nie płacze i nie demonstruje uczuć. Byłem wychowany na kogoś w rodzaju białego sahiba, co jednak w praktyce dało Anglika z Kołomyi i chyba nie jest mi z tym dobrze. Zawsze sztywno podaję rękę, z obawy, żeby ktoś nie chciał mnie ścisnąć. Szczególnie w Wigilię, gdy pojawiała się dalsza rodzina, było to dla mnie bardzo trudne. Żona wiedziała, że cierpię podczas dzielenia się opłatkiem i składania życzeń, toteż ostatnimi laty mawiała: „Zróbmy to bez całowania”. Dla mnie całowanie zawsze było związane wyłącznie ze sferą seksualną.

## **A więc jaki pan właściwie jest? Oschły czy uczuciowy?**

Moja uczuciowość wyładowuje się przy muzyce, która jest najwspanialszą ze sztuk. Miała i ma szalony wpływ na moje życie. Uczyłem się grać na fortepianie do 14. roku życia, czego zresztą nie cierpiałem, bo nie chciałem zostać wirtuozem. Potem było to już niemożliwe, bo spłonka z miny, którą usiłowałem rozebrać, urwała mi dwa palce u ręki. Musiałem zapomnieć o pianistyce, ale i tak – choć zabrzmiałoby to paradoksalnie – mogę powiedzieć, że miałem szczęście. Przedtem podobną spłonkę, tyle że zamoczoną, rozgryzłem w zębach. Gdyby eksplodowała właśnie wtedy, wyglądałbym jak postać ze swoich obrazów. A wracając do muzyki – potrafi mnie wzruszyć do łez.

**Z tego, co pan powiedział dotychczas, wyłania się obraz artysty zamkniętego w swoim obszarze kolorów i dźwięków, odciętego od codziennych problemów, rodziny...**

Na Boga! Pani mnie źle widzi. Żona zajmowała się domem, ja zarabiałem tyle, że wszyscy mogliśmy spokojnie żyć. Z żoną nieustannie rozmawialiśmy na różne tematy, odnajdowaliśmy się we wspólnych wycieczkach samochodem, w oglądaniu telewizji. Co można jeszcze więcej wspólnie robić? Mieszkały z nami dwie babcie, w osobnych pokojach. Tolerowały się, ale niezbyt lubiły. Inna mentalność, inne przyzwyczajenia. My spaliśmy w sypialni, która przypominała przedział kolejowy, a jeden pokój zajmowała moja pracownia. Żona nie przepadała za wizytami towarzyskimi. Uważała chyba, że nie mogąc ustawić nawet dużego stołu na więcej osób, nie możemy nikogo przyjmować, a więc także u nikogo bywać.

**Na pewno irytowało ją, że siedzi pan w pracowni i maluje, odizolowany od świata.**

Nie sędzę, złościła się jedynie w ostatnich latach na komputer, na którym zacząłem pracować. Denerwowało ją, że patrzę bez przerwy w monitor. Kiedy malowałem przy

sztalugach, było inaczej. Ale gdy tylko miała ochotę gdzieś wyjść, chętnie odrywałem się od każdej pracy. Oczywiście, tkwiłem w swoim świecie, ale uważam, że ona również miała swój świat. I pomimo wszystko byliśmy ze sobą bardzo związani. Mieliśmy nadzieję na tak zwaną spokojną starość. Ale stało się inaczej. Najpierw umarła moja matka, potem teściowa. Wtedy właśnie okazało się, że żona jest śmiertelnie chora i zostało jej niewiele czasu. Żyliśmy jak z bombą zegarową. Umarła w domu, podczas śniadania. Pęknięcie tętniaka aorty.

**Pojawiły się komentarze, nawet w prasie, że na dramatyczne wypadki w pańskim życiu wpływ miała treść pańskich obrazów.**

Powtarzam: moją żonę nie zawsze zajmowało to, co maluję. Natomiast Tomek – mój syn, który popełnił samobójstwo - sam wybierał obrazy, które mu odpowiadały. I tylko z tymi obcował. Choć mieliśmy niezłe układy, nie należał do osób, które by się bawiły w uprzejmości. Zwykle mówił: „To żeś spieprzył, a ten biorę sobie”. W pewnym momencie

powiedział, że moje obecne obrazy „przypominają portret pamięciowy, który przekupka z Bazaru Różyckiego zrobiła złodziejowi” i że już go moja twórczość nie interesuje.

### **Nawet komputerowa?**

Komputerów nienawidził demonstracyjnie, był nieugięty w swej wrogości wobec tego, co traktował jako symbol współczesności. Miał w domu starego Macintosh, ale zamkniętego na klucz w barku, o czym oczywiście nikt nie wiedział, bo byłoby to dla niego poniżające. Dokopując komputerowi, dokopywał bezwiednie mnie, a kiedy coś mi w komputerze nawaliło – wręcz okazywał radość. Jedynie moje dawne obrazy olejne zyskały jego uznanie.

### **Łagodny dla pana nie był.**

Nie był, ale mieliśmy taki sposób wyrażania się o sobie, bez wzajemnych pretensji.

**Tomek Beksiński prowadził nocne audycje muzyczne w radiu, miał swoich fanów, tłumaczył z angielskiego listy dialogowe filmów, m.in. „Monty Pytona”. Czy lubił błyszczeć, bo miał sławnego ojca?**

Uwielbiał dominować. Był niezależny finansowo, mimo że nigdy nie pracował na etacie. Miewał pomysły, którym ulegałem. Byłem gotów zgodzić się na wszystko, nawet okazywać entuzjazm, choć czasami nie rozumiałem dlaczego tak, a nie inaczej postępuje. Dotyczyło to również jego uczuć do dziewczyn, z którymi był związany. Idealną rodzinę wyobrażał sobie w stylu Jean Paul Sartre’a i Simone de Beauvoir. Myślał, że ona będzie pracowała w swoim domu, a on w swoim, a spotykać się będą w kinie albo w łóżku. Praca była u niego na pierwszym miejscu – podobnie zresztą jak u mnie.

**Z projektów osobisto-rodzinnych nic nie wyszło, a do tego śmierć matki... Być może to wszystko wpłynęło na decyzję Tomka o samobójstwie?**

Szukałbym raczej uwarunkowań genetycznych. Sadzę, że wiele cech odziedziczył po matce, choćby niską samoocenę i poczucie klęski. Ja nie mam skłonności samobójczych. Jestem z gatunku tych, którzy nawet znalazłszy się na samym dnie, od razu zaczynają się zastanawiać, jak by się tu urządzić. Natomiast on, zsunąwszy się zaledwie o jeden szczebel w dół, uważał, że nie ma już po co żyć. Dla mnie samobójstwo jest nie do przyjęcia – chyba że np. w chińskim więzieniu przed przesłuchaniem. Wiedziałem, że Tomek prawdopodobnie zrobi to, o czym często mówił, a nawet dwukrotnie próbował, choć wtedy udało się go odratować. Ta sytuacja trwała od dzieciństwa, miał melancholijne nastawienie do życia. Pod koniec nie wiedziałem już, czy moim obowiązkiem jest przeszkadzanie mu w tych zamiarach czy raczej pomaganie.

**Czy po tych doświadczeniach odczuwa pan jeszcze coś takiego jak radość tworzenia?**

To bardzo trudne. Poza tym, trudno uciec przed rutyną. Niedawno usłyszałem, że jestem Kraszewskim malarstwa. Pomyślałem: „Coś za dużo Beksiński tego natrzepałeś”.

**Powiedział pan kiedyś: „Nie zależy mi na tym, aby inni podziwiali moją sztukę”. Po co w ogóle malować przy takim podejściu do sprawy?**

Jestem przykładem maniaka, który pracuje dla własnej przyjemności. Wystawy nie przynoszą mi żadnej satysfakcji ani korzyści. Robię to jedynie wtedy, gdy ktoś o to zabiega. W każdym wieku należy eksploatować cechę, która jest temu wiekowi właściwa. Ja obecnie eksploatuję w sobie gnuśność. Praca dla przyjemności – to jest właśnie to, co mi obecnie najbardziej odpowiada.

**Jeszcze raz zacytuję pana sprzed lat: „Chciałbym, aby moje obrazy i rysunki przetrwały, maluję wyłącznie po to, by przetrwać w dziełach, jak nagrobek, mumia faraona, list w butelce na falach oceanu...”**

Teraz patrzę na to inaczej. Zdaję sobie sprawę, że walka o przetrwanie w sztuce jest bez sensu. Bo cóż to jest przetrwanie i te maksimum 150 do 200 lat wobec nieskończoności, o której zapewne byśmy marzyli, gdybyśmy mieli odwagę.

**Żadnych złudzeń? Ani prób szukania ich na przykład w alkoholu?**

Nie tańczę i nie piję. Jestem hedonistą abstynentem. Nie smakuje mi alkohol, nie cierpię stanu upojenia, a nade wszystko nie znoszę kaca. Lubię towarzystwo, ale raczej nie bardzo krzykliwe, bo mnie po prostu męczy i nudzi. Cenię ciekawe rozmowy. Zaraz po studiach, na początku lat pięćdziesiątych, przeszedłem okres „służbowego” picia jako kierownik budowy, kiedy to bratałem się z ludem pracującym w Rzeszowie. Poza tym pełniłem tam przy okazji rolę „madame” z XIX-wiecznego burdelu. Jedną z windziarek na mojej budowie- bo transport materiałów budowlanych w tych czasach odbywał się windami – pełniła też rolę „panienki”. Każdy, od dyscyplinarza po personalnego,

przychodził najpierw do mnie z wódką, a dopiero potem szedł do windziarki za swoją potrzebą. To było społeczeństwo wiejskie, wyrwane w wyniku przyspieszonego awansu ze swego naturalnego środowiska. Nie wyobraża sobie pani, jak się wówczas piło. Otóż spirytus pół na pół z oranżadą, z zakrętek od kaloryfera, zatykanych od spodu palcem.

**Czy mimo przeciwności losu jest pan szczęśliwym człowiekiem?**

Szczęście nie jest stanem, który się osiąga, ale do którego się dąży. Niewątpliwie dążyć do szczęścia w wieku 71 lat to trochę śmieszne, ale mam wbudowany mocny homeostat – taki wańka-wstańka w każdej sytuacji. Natomiast ilość komplikacji nerwicowych, na jakie cierpię, jest nieskończona. Brakuje mi tylko stygmatów – szczególnie na wernisażach. Nie musiałbym wtedy wypisywać autografów. Przecież nie wypadałoby męczyć kogoś ze stygmatami. Mimo podeszłego wieku, ciągle myślę przyszłością i mam nadzieję, że jako artysta coś z siebie jeszcze wyduszę. W innych dziedzinach mojego życia już niewiele może się wydarzyć...

Rozmawiała Maria Molska